Oblicze Zbawiciela Nasz Dziennik 2012-04-06

Autor: frater - 04/07/2012 02:26

Oblicze Zbawiciela

Nasz Dziennik, 2012-04-06

Czy wiemy, jak wyglądał Jezus Chrystus? Po badaniach Całunu Turyńskiego, bodaj najważniejszej relikwii Męki Pańskiej, wydaje się, że tak. Co więcej, obraz twarzy mężczyzny sporządzony na podstawie Całunu co do milimetra zgadza się z odbiciem zachowanym na innej chuście, którą po śmierci na Krzyżu owinięto głowę Chrystusa. Na tej lnianej tkaninie, określanej jako Sudarion i przechowywanej w katedrze w Oviedo w Asturii na terenie północnej Hiszpanii, zachowały się liczne ślady krwi. Na ich podstawie można odczytać dodatkowe szczegóły dotyczące śmierci i pochówku Jezusa.

Opowieść Sudarionu

Nic więc dziwnego, że Sudarion z Oviedo, podobnie jak Całun, jest przedmiotem ogromnego zainteresowania całego chrześcijańskiego (i pewnie nie tylko) świata. - Każdy dobrze wie, że w śladach krwi można czytać jak w książce - mówi niemiecki historyk Michael Hesemann, autor wydanej w Niemczech dwa lata temu publikacji "Chusta z Krwią Chrystusa", w której zebrał opinie kilkudziesięciu naukowców drobiazgowo badających Sudarion z Oviedo i potwierdzających jego autentyczność.

Pierwszą wzmiankę o tej niezwykłej relikwii znajdujemy w Ewangelii św. Jana, który jako jedyny z ewangelistów był w Poranek Wielkanocny w Grobie Pańskim. Święty Jan opisuje, że kiedy Piotr z towarzyszącym mu uczniem szli do grobu, "ów drugi uczeń" dotarł na miejsce jako pierwszy. I dalej czytamy: "A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu" (J 20, 5-7). Według źródeł starochrześcijańskich, pierwszym jej właścicielem i strażnikiem miał być święty Piotr. Los chusty w pierwszych sześciu stuleciach jest nieznany. Historycy przypuszczają, że mogła być ukrywana gdzieś w Ziemi Świętej. W góry Asturii w północnej Hiszpanii trafiła w roku 712 wraz z chrześcijańskimi rycerzami, którzy schronili się tam przed Maurami. Kilkadziesiąt lat później wydobyto ją z ukrycia i umieszczono w skarbcu katedry w Oviedo, gdzie znajduje się do dziś.

Plamy krwi zostały zbadane przez wybitnych hiszpańskich i amerykańskich patologów. Zrobili to niezwykle dokładnie i precyzyjnie. Z ich badań wynika, że chustą o wymiarach 85,5 na 52,6 cm owinięto głowę Ukrzyżowanego tuż po Jego śmierci, kiedy jeszcze wisiał na Krzyżu. Stało się tak według żydowskiego obyczaju, zgodnie z którym twarz zmarłego przykrywana była tuż po zgonie. Ponieważ cała twarz Jezusa była pokryta krwią, toteż na płótnie pozostało wyraźne jej odbicie. Na tej podstawie można stwierdzić, że zmarły mężczyzna miał wysokie czoło, delikatny, smukły, w części środkowej zwężony nos, brodę i długie włosy do ramion. Na chuście znajduje się również odcisk tyłu głowy, na którym widoczne są plamy krwi wielkości kropek po ranach kłutych, jak również spięte, przesiąknięte krwią włosy. Identyczny obraz otrzymano w czasie badań nad Całunem Turyńskim. Także grupa krwi na

obydwu chustach jest ta sama - AB. Badania mikrobiologiczne wykazały również obecność pyłków tych samych roślin, które w okresie marca i kwietnia kwitną w okolicach Jerozolimy, jak również aloesu i mirry.

Symfonia bólu

Ciało wisiało w pozycji pionowej jeszcze przynajmniej godzinę po śmierci, ramiona były rozłożone, głowa silnie zwisająca na prawe ramię. Jeśli więc za godzinę śmierci Jezusa przyjmuje się 15.00, to wychodzi na to, że Jego Ciało zostało zdjęte z Krzyża około godz. 16.00. W kwestii przyczyny śmierci hiszpańscy patolodzy w pełni zgadzają się z badaczami Całunu Turyńskiego - jest nią zatrzymanie akcji serca i krążenia spowodowane odmą płuc powstałą na skutek uszkodzeń związanych z szokiem pourazowym.

Amerykański lekarz sądowy prof. Frederick Zugibe zajmujący się badaniem procesów medycznych zachodzących w ciałach osób krzyżowanych w starożytności, na którego powołuje się w swojej książce Michael Hesemann, stwierdza, że taki fizyczny szok u skazańców wywoływało już samo biczowanie. W jego następstwie w płucach ubiczowanego gromadził się płyn, tzw. wysięk z opłucnej, który powodował trudności w oddychaniu i silny ból. Dodatkowo utrata krwi i płynów z organizmu prowadziła do "wstrząsu hipowolemicznego" - czyli zapaści krążeniowej. Jeszcze bardziej nieznośny ból sprawiały rany od gwoździ, które nie były wbijane - tak jak to jest przedstawiane w sztuce - w dłonie (nie wytrzymałyby ciężaru ciała), ale w nadgarstki, a tym samym w meridian nerwów. W tym momencie cierpienie było tak potężne, że u wielu krzyżowanych ofiar musiało powodować omdlenie. Ból potęgował się jeszcze bardziej, kiedy poprzeczna belka, do której były przybite ręce, była podciągana przez oprawców do góry tak, żeby cały ciężar ciała zawisł na wbitych w nią gwoździach. Wyraz "excruciare" utarł się w języku łacińskim jako określenie niewyobrażalnych mąk na skutek ukrzyżowania. Skazańcy wili się pod wpływem okropnego bólu, co Rzymianie cynicznie nazywali "tańcem na krzyżu". Nogi skazańca automatycznie szukały słupa, aby móc się podeprzeć i choć trochę uśmierzyć tortury, aż do momentu, kiedy kaci brutalnie je chwytali i długim gwoździem przybijali do drzewa.

Następne godziny były symfonią niekończących się męczarni. Głęboki, palący i promieniujący ból ran od gwoździ zagłuszał ból poranionej cierniową koroną głowy i pokrytych otwartymi jeszcze po biczowaniu ranami pleców. Do tego dochodził ból rozciągniętych ramion, intensywne skurcze łydek i nieznośne pragnienie. - Rzeczywiście było tak, jakby w tym jednym miejscu i czasie, w tym jednym Człowieku, skumulowało się cierpienie całej ludzkości - zauważa Michael Hesemann i dodaje: - Jednak On zamiast przeklinać, wybaczył swoim oprawcom.

Z upływem godzin w płucach gromadziło się coraz więcej płynu, co w końcu uniemożliwiało oddychanie i nieuchronnie prowadziło do zatrzymania krążenia i ustania akcji serca.

Krew Życia

Z Sudarionu z Oviedo można wyczytać także to, że Zmarły po zdjęciu z Krzyża przez kolejną godzinę leżał głową na twardym podłożu; zapewne był to czas potrzebny na wyciągnięcie gwoździ i uwolnienie ciała od belki poprzecznej. Potem, prawdopodobnie około godz. 17.00, Ciało przeniesiono na niewielką odległość, niosąc je głową w dół. Jako że nastąpiło już zesztywnienie pośmiertne, ukośna pozycja głowy pozostała niezmieniona. Przez cały ten czas była ona owinięta związaną w kształcie kaptura chustą. W czasie przenosin przez nos Ukrzyżowanego wydobyła się na zewnątrz mieszanina krwi i płynu z płuc. W

ten sposób powstała duża, centralna plama krwi na Sudarionie. To pokazuje również, jak dramatyczne były to chwile. Patolodzy odkryli na chuście odciski palców, palców tak delikatnych i wąskich, że mogły należeć tylko do kobiety. Kobieta ta, być może Maryja, działała błyskawicznie. Docisnęła najpierw chustę do twarzy Jezusa, a potem - żeby zatamować krwotok - ścisnęła nią płatki Jego nosa. Najwidoczniej bardzo ważne było to, aby przeszkodzić wylewaniu się drogocennej Krwi na ziemię. Również ta czynność odpowiadała żydowskim obyczajom, ponieważ krew, która wypływała w momencie śmierci lub chwilę potem, uważana była przez Żydów za "krew życia" i siedzibę duszy. Dlatego nie wolno jej było utracić. Musiała zostać pochowana razem ze zmarłym.

Po dojściu do grobu chusta, bez rozwiązywania węzła, została ściągnięta z głowy Chrystusa i położona w innej części grobowca, dokładnie tak, jak to opisał św. Jan w swojej Ewangelii. Ciało zostało prowizorycznie obmyte i położone na nowej, czystej lnianej chuście, dziś znanej jako Całun Turyński. Musiano się przy tym bardzo spieszyć, ponieważ około godziny 18.00 rozpoczynał się szabat. Pozostało zatem tylko 45 minut. Dlatego kobiety postanowiły przyjść powtórnie w niedzielny poranek, aby namaścić Ciało i zawinąć Je w płótna, jak nakazywał żydowski obyczaj. Jednak nigdy do tego nie doszło, ponieważ Grób był pusty. Jezus powstał z martwych.

Popiersie Jezusa

W czasie 4. Międzynarodowego Kongresu "Treffpunkt Weltkirche" w Wźrzburgu, zorganizowanego w 2011 r. przez organizację Pomoc Kościołowi w Potrzebie, Michael Hesemann przedstawił popiersie Jezusa Chrystusa, które rok wcześniej pokazał także Ojcu Świętemu. Popiersie jest owocem żmudnej pracy prof. Juana Manuela Minarro, wykładowcy Instytutu Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Sewilli. Profesor Minarro zajmujący się rekonstruowaniem wyglądu nieżyjących ludzi tylko na podstawie ich czaszek bądź też silnie zniekształconych zwłok, spędził tysiące godzin na badaniu najpierw Całunu Turyńskiego, a następnie Chusty z Oviedo, aby w końcu móc stwierdzić całkowitą zgodność odbitych na tych dwóch tkaninach wizerunków. Otrzymawszy jeden spójny obraz, przystąpił do usuwania wszystkich śladów i ran powstałych na skutek aktów okrucieństwa. W otrzymaniu stanu twarzy Jezusa sprzed Drogi Krzyżowej i śmierci na Krzyżu pomagał mu inny lekarz sądowy prof. Luis Frontela. Wynik robi naprawdę duże wrażenie. - Dla mnie jest to najbardziej niesamowity portret Jezusa, jaki kiedykolwiek został stworzony! - mówi Hesemann.

Chusta św. Weroniki

Całun Turyński i Sudarion z Oviedo to nie jedyne płótna, które towarzyszyły Jezusowi w czasie od Wielkiego Piątku do Niedzieli Zmartwychwstania. Kolejnym, które pozwala odtworzyć ziemskie oblicze Jezusa Chrystusa, identyczne z tym otrzymanym na podstawie dwóch wymienionych powyżej relikwii, jest Chusta z Manopello, znana bardziej jako chusta, którą św. Weronika otarła twarz Zbawiciela w czasie Jego drogi na Golgotę. Historię i opis tego owianego legendą płótna, na którym miało pozostać odbicie twarzy Chrystusa, odnajdujemy w albumie "Świadkowie tajemnicy. Śledztwo w sprawie relikwii Chrystusowych", który po Świętach Wielkanocnych ukaże się w wydawnictwie Rosikon Press. Jego autorzy, Grzegorz Górny i Janusz Rosikoń, jeżdżąc przez dwa lata po świecie i poszukując relikwii Męki Pańskiej, dotarli również do małego kościółka Manopello we włoskiej Abruzji, gdzie przechowywana jest owa chusta i gdzie można ją zobaczyć. "Od pierwszego spojrzenia widzi się w niej znaną z wielu ikon twarz Chrystusa", piszą autorzy albumu. Co ciekawe, każdy widzi ją nieco inaczej - zależnie od kąta patrzenia i rodzaju oświetlenia. Gdy na welon pada snop światła, chusta staje

się całkowicie przeźroczysta, a twarz Chrystusa znika. - Żadna fotografia nie oddaje naprawdę wyglądu oryginału - twierdzi ks. prof. Heinrich Pfeiffer, wykładowca historii sztuki na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie.

To, że o chuście św. Weroniki stało się w ostatnim czasie głośno, jest zasługą jeszcze kilku innych Niemców, a przede wszystkim trapistki, siostry Blandiny Paschalis Schlömer, która jako pierwsza odkryła podobieństwo Oblicza z Manopello do twarzy Jezusa na Całunie Turyńskim. W 2003 r. siostra Blandina opuściła na stałe Niemcy i zamieszkała w pustelni niedaleko kościoła w Manopello, gdzie utrzymuje się z tworzenia ikon i niemal każdego dnia kontempluje wizerunek Chrystusa. Natomiast w 2005 r. do miasteczka zawitał ks. kard. Joachim Meisner z Kolonii. Był tak zafascynowany widokiem Boskiego Oblicza, że do Jego obejrzenia namówił swojego rodaka, ks. kard. Josepha Ratzingera, który przybył do Manopello rok później, już jako Papież Benedykt XVI.

Kolejną niezwykłą relikwię mogą zobaczyć pielgrzymi, którzy w okresie od 13 kwietnia do 13 maja udadzą się do katedry w Trewirze. Chodzi o Świętą Szatę Chrystusa odnalezioną w 1196 r. w trakcie prac remontowych prowadzonych w katedrze św. Piotra w Trewirze, będącej najstarszym kościołem na terenie Niemiec. Do tej pory nie udało się w stu procentach stwierdzić, czy suknia z Trewiru rzeczywiście należała do Jezusa. Dowodem na jej autentyczność mogą być jednak liczne cuda, do których dochodzi przy każdym wystawieniu jej na widok publiczny.

Wielkim wyzwaniem dla współczesnej nauki jest również Tunika z Argenteuil, małego podparyskiego miasteczka. Ubiór Żydów mieszkających w Palestynie w czasach Chrystusa składał się z kilku części: tuniki spodniej zakładanej bezpośrednio na ciało, tuniki wierzchniej lub sukni oraz płaszcza. I to właśnie ta pierwsza szata, utkana w całości z jednego materiału i - jak pisał św. Jan - bez szwu - ma być przechowywana w Argenteuil. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Tunika została odkupiona od oprawców Jezusa przez bliskie Mu osoby. Do Francji na początku IX wieku przywiózł ją cesarz Karol Wielki, znany swoim współczesnym jako czciciel relikwii. Za autentycznością Tuniki z Argenteuil przemawia między innymi to, że jej nałożenie na tylną sylwetkę z Całunu Turyńskiego pokazuje zgodność między układem ran na obu płótnach.

Ile wiary, a ile ciekawości?

Całun Turyński, Sudarion z Oviedo, Chusta z Manopello, Suknia z Trewiru, Tunika z Argenteuil czy wreszcie Święty Krzyż, Kolumna Biczowania oraz Korona Cierniowa - rozwój nauki pozwala na coraz dokładniejsze badanie śladów ziemskiego życia i męki Jezusa Chrystusa, choć od zbawczych wydarzeń upłynęło już ponad dwa tysiące lat. Wyniki tych badań są zdumiewające i czynią nas poniekąd świadkami największej Tajemnicy. Dzięki nim możemy nawet zobaczyć twarz Zbawiciela odtworzoną z nieomal fotograficzną dokładnością. Tylko jak do tego odnieść słowa, jakie po swoim Zmartwychwstaniu Jezus skierował do Tomasza: "Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"? Według Michaela Hesemanna, potrzebujemy widocznych znaków, które ciągle na nowo przypominają nam o prawdzie naszej wiary. - Pozostawił je sam Jezus, wymieniane są nawet w Ewangeliach - mówi historyk. Jego zdaniem, nie dzieje się tak bez powodu. - Dają one również sceptykom możliwość przeżycia dramaturgii Wielkiego Piątku i Radosnej Nowiny Wielkanocnego Poranka. Wtedy i oni będą mogli tak jak "niewierny" Tomasz zakrzyknąć: "Pan mój i Bóg mój!".

Bogusław Rąpała

www.radiomaryja.pl/artykuly.php?id=1143393

==========